

JESTEM ZAKOCHANY W REGIONIE

Rozmowa z Marianem Przybylskim*,
autorem książki „Lasy Pałuckie. Z dziejów
Nadleśnictwa Gołębki”

■ ROZMAWIAŁ: Józef Popiel
Strzelno, dnia 20 czerwca 2016 roku

– **Po napisaniu monografii historycznej Nadleśnictwa Miradz nie odpoczywał Pan zbyt długo. Prawie z marszu podjął się Pan podobnego opracowania dla sąsiadów w Gołębki. Co było główną motywacją do zachowania ciągłości formy i branżowego zainteresowania?**

– Faktycznie, nie odpoczywałem, gdyż poproszony zostałem o napisanie książki o całkowicie odmiennej tematyce. Była to opowieść biograficzno-wspomnieniowa o Hilarym Sulskim, znakomitym wychowawcy młodzieży. To w trakcie jej pisania padła propozycja ze strony nadleśniczego Marka Malaka, którego znam jeszcze z lat 80. minionego stulecia, by napisać historię Nadleśnictwa Gołębki. Dodam, że jeszcze wcześniej rozmawiałem z nadleśniczym Stanisławem Słomińskim o moich możliwościach opracowania pełnych dziejów Nadleśnictwa Gniewkowo. Marka Malaka częściej spotykałem, zatem i pomysł szybciej dojrzał.

– **Jak przebiegało gromadzenie materiałów, bo rozumiem, że koncepcja pracy narodziła się już wcześniej? Czy od razu wiedział Pan, że to powinien być tytuł „Lasy Pałuckie. Z dziejów Nadleśnictwa Gołębki”. Może były jeszcze inne wersje robocze?**

– Część materiałów miałem w formie niewykorzystanej „spuścizny” po Lasach Miradzkich. Pisząc te pierwsze leśne dzieje zrodziła się we mnie koncepcja napisania trylogii leśnej: Miradz, Gołębki, Gniewkowo. Dlaczego? Otóż, dokonując pierwszych kwerend natrafiałem na materiały o tych właśnie nadleśnictwach, które funkcjonować zaczęły po I i II rozbiore Polski. Docierając do kolejnych źródeł zacząłem odkrywać, że dzieje tych nadleśnictw są o wiele starsze, niż te głoszone oficjalnie. Stąd i ta moja myśl o trylogii leśnej. Zaś, co do tytułu, to zapowiadana trylogia niosła tak zbliżone do siebie tytuły.

– **Jak wyglądała kwerenda w poszukiwaniu za materiałami archiwalnymi, jakie instytucje trzeba było odwiedzić, z jakimi osobami się zaprzyjaźnić? Czy źródła niemieckie były łatwo dostępne?**

– Na temat kwerend, jakie prowadziłem i prowadzę, to nieustająca opowieść sięgająca 1977 r., kiedy to na poważnie zająłem się regionalizmem i zbieraniem wszystkiego, co wiąże się z dziejami pogranicza kujawsko-wielkopolskiego, a szczególnie z dziedzictwem kulturowym tych terenów. W pierwszej



kolejności to konik genealogiczny i chęć poznania dziejów tutejszych rodów ziemiańskich oraz w parze z nim idąca pasja poznawania natury, tego całego otoczenia stworzonego ręką Boga i kształtowanego rękoma ludzi.

Jestem osobą, która stare powiedzenie o lesie pojmuję odmiennie. Dla mnie – im głębiej w las tym jaśniej. Zanurzając się w przepastne magazyny biblioteczne i archiwalne rozjaśniałem swój umysł wiedzą, jaką stamtąd wynosiłem. Dla zrozumienia wielu spraw nawiązałem kontakty ze światem nauki, dziesiątkami profesorów i doktorów, w tym i naukowcami Polakami, którzy osiedli na stałe w Niemczech i skąd spływały do mnie informacje mnie interesujące. Do dzisiaj prowadzę ożywioną korespondencję z ziemiaństwem rozsianym po Polsce i świecie – Francja, Włochy, Wielka Brytania, Kanada, Stany Zjednoczone, Szwecja... Mam dziesiątki znajomych pracujących w archiwach kościelnych, państwowych, bibliotekach, instytucjach (PAN, PTPN, IPN) i pracuję z nimi w drodze współpracy. Pomagam tym z zagranicy w zbieraniu informacji krajowych, w zamian otrzymuję interesujące mnie publikacje, skany zdjęć i dokumentów z tamtejszych archiwów państwowych, prywatnych i rodzinnych.

Łatwo przychodzi mi pracować w tzw. bibliotekach cyfrowych. Bez ruszania się z zacisza domowej pracowni docieram do bibliotek uniwersyteckich i całej sieci kilkudziesięciu tego typu bibliotek. Podobnie rzecz się ma z archiwami, które coraz więcej dokumentów udostępniają w formie cyfrowej. Niemniej

jednak kontakt osobisty załatwia najwięcej. Dodam, że czerpię również z własnych, bogatych zbiorów, które w części stanowią spuściznę rodzinną, a w części powstały z moich mozolnych poszukiwań.

Czy łatwo było dotrzeć do źródeł niemieckich? Zawdzięczam to całemu zespołowi fachowców, moim przyjaciółom z Wielkopolskiego Towarzystwa Genealogicznego „Gniazdo”. Z chwilą wstąpienia w szeregi tego elitarnego Towarzystwa poznałem członków z Niemiec, Francji i Kanady, a oni – używając gwary myśliwskiej – naprowadzili i ciągle naprowadzają mnie na właściwy trop. Pierwszą osobą, która wskazała mi przebogate źródło wiedzy o XIX-wiecznych dziejach rozbiorowych zawartych w tzw. „Amtsblättern” była koleżanka Marzena Jasińska, ale również wielu, którzy na co dzień pracują naukowo i w instytucjach naukowych.

– Czy leśnicy w Gołąbkach dali się zmobilizować do pomocy w gromadzeniu materiałów do książki, do wspomnień, ujawniania wiadomości, które jeszcze nie były podawane do publicznej wiadomości?

– Pierwszy poryw i osobiste zaangażowanie się nadleśniczego Malaka dały znakomite efekty. Później było z tym różnie i dopiero osoba Józefa Popiela, którego skierował do współpracy ze mną nadleśniczy, sprawiła, że mogliśmy sfinalizować druk przebogatego materiału, który, tak po prawdzie, przygotowywałem kilka lat. Po prostu, trafiłem na osobę o ogromnej i przebogatej wiedzy przyrodniczo-leśnej, z wielkim doświadczeniem, która od pierwszego naszego kontaktu poczuła bluesa. To on nadał ten ostatni merytoryczny szlif dziejom współczesnym nadleśnictwa, udzielając licznych wskazówek.

– W jaki sposób utrwalanie historycznych informacji, nadawanie im drugiego życia, dodawało Panu sił do twórczego poszukiwania daty utworzenia Nadleśnictwa Gołębki? Czy z pewnością można przyjąć datę 28 lipca 1796 roku jako kluczową dla poszukiwania historycznych początków nadleśnictwa, czy dalsze poszukiwania mogą przynieść jakieś rewelacje?

– Byłbym arogantem, gdybym powiedział, że dotarłem do wszystkiego i wypełniłem dzieło do końca. Sam tytuł wskazuje, iż zawarte w książce informacje pochodzą z dziejów nadleśnictwa, a nie są kompendium wiedzy o nim, choć do pewnego stopnia stanowią esencję tej wiedzy. Rozbudowany rozdział o wodach nadleśnictwa został ograniczony do podania jedynie suchych faktów z kilkudziesięciu stron, które ostatecznie znalazły się na jednej stronie książki. Co do daty powstania nadleśnictwa uznaliśmy ją w zespole konsultacyjnym za hipotetyczną i zostało to uzasadnione dość szczegółowo w treści. Ta data dotyczy wielu nadleśnictw, które powstały z zagrabionych przez króla pruskiego ziem wielkopolskich po II rozbiorze Polski. Dodam, że część szczepanowska, czyli byłe Nadleśnictwo Szczepanowo, została zagrabiona po I rozbiorze Polski i usankcjonowana 22 sierpnia 1776 r. stosowną umową graniczną zawartą w Warszawie. Gdyby do tej daty się odwołać mielibyśmy 240-lecie? Zatem, zachęcam do dyskusji w tej kwestii, rzucając pytanie – co by było gdyby?

– Gdzie i kiedy udało się odnaleźć kluczowe informacje i dokumenty świadczące o historycznych początkach Nadleśnictwa Gołębki? Które archiwa i źródła są najbardziej obfitujące w dokumenty i informacje o naszym regionie, o ludziach zasłużonych dla Kujaw i Pałuk?

– Chcąc odpowiedzieć na to pytanie, należałoby zacytować cały kilkunasto stronicowy rozdział o „Organizacji lasów pod pruskim panowaniem – powstanie Nadleśnictwa Gołębki”. W przypisach do tego rozdziału przywołuję ponad 20 źródeł i to do nich należy sięgnąć, by poznać początki nadleśnictwa, jednego z najstarszych nadleśnictw państwowych w Polsce. Co do archiwów, które posiadają najwięcej źródeł i informacji do dziejów nadleśnictwa oraz o ludziach zasłużonych, mamy takich kilka. Wymienię niektóre: Archiwum Archidiecezjalne w Gnieźnie, Archiwum Archidiecezjalne w Poznaniu, Archiwum Państwowe w Poznaniu, Bydgoszczy wraz z Oddziałem w Inowrocławiu no i Archiwum RDLP w Toruniu i samym Nadleśnictwie Gołębki. Do tego należałoby jeszcze wymienić Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną w Bydgoszczy, Bibliotekę UMK w Toruniu, Bibliotekę UAM w Poznaniu oraz zasoby Ośrodka Kultury Leśnej w Gołuchowie.

– Opracowanie, których materiałów nastęrczało najwięcej kłopotów, zajęło najwięcej czasu, sprawiło kłopotów redakcyjnych podczas pisania? Ile miejsca ma w tym zakresie autor opracowania na własną interpretację wydarzeń?

– Do każdego tematu, każdej kwestii podchodziłem i podchodzę bardzo skrupulatnie, z pełnym zaangażowaniem, któremu towarzyszy pasja. Po prostu, jestem zakochany w regionie kujawsko-wielkopolskim i poznaję go „głęboko nurkując”. Swoją drogą, całe moje potykanie się z pisarstwem, poszukiwaniem źródeł zawsze nastęrcza dużo kłopotów, niemniej jednak udaje mi się je pokonywać, czego efektem jest napisanie kilkudziesięciu i wydanie kilkunastu książek.

Nadto, dorobek twórczy w postaci ponad tysiąca artykułów o tematyce regionalnej, genealogicznej, historycznej i kulturalnej doprowadził mój warsztat pisarski do poziomu, na którym mogę sobie pozwolić na przedstawianie własnych interpretacji. Czynię to bardzo rzadko i każdą z nich podpieram sprawdzonymi źródłami. W swojej najnowszej książce o Lasach Pałuckich starałem się unikać własnych interpretacji, choć nie obyło się bez nich.

– Czy Pana doświadczenie jest do wykorzystania przez kolejne nadleśnictwo z naszego regionu, przez sąsiadów dzielących podobne losy historyczne? Co Pan robi, jak zacznie ustawiać się kolejka leśników z zamówieniem na następną książkę historyczną?

– Już na wstępie naszej rozmowy wspomniałem o „Trylogii”. Właśnie piszę niezwykle ciekawe i do tychczas pokryte w części najstarszej mgłą tajemnic dzieje Nadleśnictwa Gniewkowo, dzieje, które odkryją przed czytelnikiem historię lasów Księstwa Gniewkowskiego.

Co zaś tyczy się kolejki, to ona była i jest. Spektrum tematyczne jest dość szerokie, wystarczy powiedzieć, że ukończyłem kolejną książkę biograficzną o impresjonście, artyście malarzu Józefie Myślickim. Po ukończeniu dziejów lasów gniewkowskich zajmę się tematyką pamiętnikarsko-rodzinną. Dziadek był Wielkopolaninem, babcia Kujawianką wychowaną nad pięknym Jeziorem Łąkie, w uroczym zakątku Lasów Miradzkich. Mój prapradziad Tomasz Przybylski w połowie XIX wieku był leśniczym dominialnym, a następnie leśniczym w Trzebowie, w kompleksie Puszczy Żagańskiej, w dobrach księżnej Doroty de Talleyrand-Périgord. Dwaj bracia są leśnikami, choć w stanie spoczynku. Cała nasza szóstka rodzeństwa rodzaju męskiego po prostu pała miłością do lasów, gdyż las towarzyszył nam od dzieciństwa i nadal nam towarzyszy. Sam nie jestem myśliwym, za to moi bracia i bratankowie... To właśnie chcę udokumentować, pisząc o najbliższych, o miłości do ostępów leśnych, o opowieściach myśliwskich, o rodzinie. To też będzie o lasach!

– **Czy promocja książki w mediach, na rynku wydawniczym, spełnia oczekiwania autora, gdzie należałoby się jeszcze pokazać z książką, zaistnieć z leśną historią regionu Pałuk?**

– Niewątpliwie najlepszą promocją jest ta branżowa, jak chociażby w niniejszym „Biuletynie RDLP w Toruniu”. Była już promocja w Polskim Towarzystwie Leśnym, książka znajduje się w zasobach wielu bibliotek. O książce pisały media regionalne i krajowe, również te internetowe, niemniej jednak, książka powinna żyć między ludźmi, czyli nadal do nich docierać, być wypożyczaną i być czytana. Służę swoją osobą, by spotykać się z czytelnikami i rozmawiać o ciężkiej pracy leśnika, o efektach tej pracy i o tym że las gospodarczy rządzi się innymi prawami, niż rezerwaty, parki narodowe itd., itp. W tym miejscu pragnę podziękować nadleśniczemu Markowi Malakowi za zaangażowanie się w dzieło promocji, a szczególnie Józefowi Popielowi, redaktorowi technicznemu, pracownikowi nadleśnictwa za ogrom pracy włożonej w promocję.

– **Mając doświadczenie regionalisty, znawcy leśnictwa, zasłużone miano przyjaciela leśników, co by Pan im doradził? Jak powinni dokumentować historię swej jednostki i dorobek ludzi lasu? Dużo jeszcze dokumentów może zalegać w archiwach, materiałów na książki o historii ludzi Kujaw i Pałuk, które jeszcze nie powstały?**

– Dziękuję za uznanie i wyróżnienie mnie tak prestiżowym i wysokim wyróżnieniem, jakim jest Kordelas Leśnika Polskiego oraz tytułowanie mnie przyjacielem leśników. Jako przyjaciel braci leśnej powiem: Róbcie tak dalej, efekty Waszej pracy są dostrzegalne i chwalebne. Na to, co dzisiaj nas cieszy pracowały pokolenia leśników, a i oni cieszyli się efektami pracy swoich poprzedników. Jestem przekonany, że i Wasi następcy również będą się radować efektami Waszej pracy.

Archiwa są pełne wiedzy, która czeka na odkrycia, na rozjaśnienie czarnych plam naszych chlubnych dziejów narodowych i tych opisujących nasze



małe ojczyzny. Zwracam się zatem z apelem, dokumentujmy nasze wydarzenia w formie obrazu i treści, po prostu, prowadźmy kroniki nadleśnictw systematycznie, a nie z okazji ważnych, czy promocyjnych wydarzeń. Las i jego ludzie zasługują na dobre słowo, zatem nauczmy się je wypowiadać, wykrzykiwać, szeptać i wyśpiewywać.

– **Czy do napisania monografii historycznej wystarczy zgromadzić bogate archiwum, przebrnąć przez zasoby licznych bibliotek, instytucji, czy musi być jednak zmotywowany zespół osób mających wspólny cel, rozumiejących i znających cel, swoją rolę w organizacji przedsięwzięcia?**

– Można byłoby tą ścieżką pójść, ale efektem może stać się zwykłe suche kalendarium. Do tego, by świeżo wydaną książkę wziął do ręki czytelnik potrzeba, by stała się ona żywą. Po prostu w pracę należy włożyć kawał serca, wręcz oddać się sprawie bez końca. Autor wspierany przez takie osoby, na które ja trafiam i trafiłem w Nadleśnictwie Gołębki, może być pewien, że efekt wspólnej pracy nie zostanie zignorowany, czy odrzucony. Dziękuję zespołowi leśników z Gołębek, za wspólną pracę nad dziejami lasów i nadleśnictwa. Efekt naszej roboty, nie tylko cieszy oko i raduje duszę, ale pokazuje jak chlubnymi są dzieje naszej małej ojczyzny – dzieje Pałuk. ■

* **Marian Przybylski** jest znanym regionalistą, prezesem Towarzystwa Miłośników Miasta Strzelna, członkiem Wielkopolskiego Towarzystwa Genealogicznego Gniazdo, autorem licznych artykułów, historycznych książek i bloga Strzelno „moje miasto”.